

# Wśród białych skałek

Jadąc szosą Olkusz — Kraków, na 14-tym kilometrze od Olkusza, wjeżdżamy do wsi Suliszowa i stąd aż do Ojcowa jedziemy piękną doliną Prądnika, wśród białych skałek wapiennych.

Samochodem można całą dolinę zwiedzić w ciągu godziny, piesza wycieczka trwa około dwóch dni. Swoisty jednak urok tych miejscowości można poznać tylko mieszkając tu i odkrywając coraz to nowe i niespodziewane ugrupowania skał, kaprysy wąwozów i bujną zieleni dolin, wylaniających się nieoczekiwanie wśród lańców zboża lub leśnych zboczy.

Urwiste skałki wplecione są w bujne życie przyrody i towarzyszą pracy człowieka. Pracy ciężkiej, wymagającej uprawy przemyślanej, lecz urodzajnych zboczy, udrzy na udrzy z przyrodą. Nieraz większa ulewa porwała całe szlaki góry, zarzucając przestrzenie stosami glazów, jak to miało miejsce wiosną r. b.



Białe Skałki.

Dolina Prądnika obfituje w dużą ilość źródeł. Pierwsze, dające początek Prądnikowi, bije u stóp nowego kościoła w Suliszowej, biorąc odradu rozmach górskiej rzeki. I nie próżnuje ani chwili. Brak studzien przy zagrodach zmusza ludność do pielgrzymek po wodę, każde źródło po jakas wioskę. Po zboczach gór wiodą woda w beczkach — koniami, w wiozłach na nosidlach, i jak kto może. Kilkadziesiąt myślników i tartaków korzysta po drodze z mocy zasilanego w coraz to nowe źródła potoku. Każda chata w dolinie zdobna w opuszczonej i pokrzyżowanej żarosińską sławojką; o studniach jednak okólnika nie wydano, aczkolwiek miałyby tu frekwencję większą. Ludność tutejsza sławojki traktuje jako rodzaj podatku podymnego... i odpowiednio je szanuje, nawet bieli wapnem. Pod względem klimatycznym miejscowość jest prawie niewykorzystana i wspomina lepsze czasy przedwojenne, kiedy Ojcowie byli pomimo złych dróg, ośrodkiem dużego ruchu turystycznego z b. Kongresówki. Wygodne połączenie szosą z Olkuszem i Krakowem niewiele pomogło. Dawny zabór rosyjski, mając otwarty dostęp do uzdrowisk małopolskich, tutejsze okolice omija. Kraków odwiedza je tłumnie tylko w niedziele i święta. Pensjonaty w Ojcowie zięją pustkami i murszeją.

Ojcowie zdobyli sobie nielustnie opinie miejscowości wilgotnej. Swoisty, przedwojenny romantyzm właścicieli willi i budowniczych, wybierał dla pensjonatów miejsca tuż nad strumieniami. Wilgoć dawała się we znaki zarówno budynkom, jak i organizmom letników. Obecnie paracelacje terenów w Ojcowie na zboczach Złotej Góry po-

Natomiast dzięki przedsiębiorczości miejscowej ludności, przewaga Żydów nie jest tu tak widoczna. Wiele dobrze zaopatrzonych sklepów, znajduje się w rękach Polaków: ze straganami jest również rozmaicie. W konfekcji i obuwiu przeważają polskie, w branżach gotowych ubrań — żydowskie.



Targ w Skale. Skalanka sprzedaje wyroby bednarskie i... dębnie w nosie.

Ciekawym zjawiskiem jest przejście skupu po wsiach w ręce ludności włościańskiej. Podczas pieszej wycieczki

do Skały, gospodarz „na wycieczkę” tłumaczył turystom, że nie uznaje ani bicia Żydów, ani bojkotu, wystarczy do Żyda nie iść, nie od niego nie kupić i nie mu nie sprzedać, a sam sobie powąduje „gdzie pieprzyć rośnię”. Niesie oto właśnie kilka ośledek masła za półdziwija złotego ze Ska-

ciężarem dla dzieci, a może w Olkuszu kupi znów co taniej, to sprzeda w Suliszowej. Jak Bóg da.

Za więcej kupić nie może, bo ma kapitału obrotowego tylko 10 zł. I to pożyczone: wychowała sześciorgo dzieci, a najstarszy jest za sierżanta w wojsku. Historia nieciekawa, gdyby nie była powtarzana w wielu wydaniach takich gospodyń, które na niespożytych nogach biegają wzdłuż doliny, zabierając miód sprzed nosa trzynom żydowskim. Pszczółka taka nie czuje się bynajmniej odosobnioną, ani pokrzywdzoną społecznie, z dumą gaworzy, jak to jej wioska Suliszowa (600 zagród) buduje już pięć lat kościół, którego by się i stolica nie powstydzila. „Może my nie doczekamy, ale dla dzieci i wnuków zostanie”. Jak gospodarze plany kościoła spenetrowali, to się zrazu zlekli, taki gmach, to i wozy się połamają i konie poniszczy, a skąd ludzi do takich robót, a skąd pieniędzy. I nic. Ani się wozom, ani koniom krzywdy nie stała, a przy budowie kościoła nie jeden taki sobie parobek fachu się nauczył, ten murar, ten stolarz, a inny znów kamieniarstwa.

A ks. Danielewicz taki mościwy przemądrzały, z niczego, a pieniądze znajdzie. Znowu teraz grosza zabrakło.



Targ w Skale. Przemiarka obuwiu w straganie polskim.

to robi chrzest dzwonów a na rodziców chrześniach dobiera co najbogatszych

gospodarzy, a listem uroczystym zaprasza. To każdy jeden wysypia grosza, że tak zaszczycony został, a po niechętnie gospodini lamentuje, że ten honor ją ominął, to sama prosi... i kościół buduje się dalej... Taki gmach, całkiem sami i dobrowolnie, bez nakazu...

Gdy za chwilę w pokoju brydżowym Zamku Pieskowej Skały grono snobów przekonuje się wzajemnie, że celem życia jest posiadanie pieniędzy i umiejętność przetwarzania ich na rozkosze życiowe, że wysiłkiem społeczeństwa jest rajski ptak, beztrudnie korzystający z pracy ludzkiego bycia... to ja wiem swoje i żałuję, że takiego pospolitego rodzimego bażanta nie można przekształcić przy pomocy pewnego zabiegu na tucznego kapłana, nadającego się do normalnego spożycia. A szkoda! bo tacy jegomości dłużej jeszcze będą składali różne akcesy, byle zapewnić sobie byt rajszych ptaków, póki ruch narodowo-radykalny nie wypłeni ten typ doszczętnie...

Zbytecznym byłoby nużyć Czytelnika szczegółowym opisem, godnych widzenia zabytków historycznych, oryginalnych twórców przyrody, różnych grot, z Łokietkową na czele i t. p. cudów, wymienionych w każdym przewodniku. Mniejsza z tym, że może wiele legend związanych z pobytami tutaj królów polskich i ich przemyślaniami wypaść do baśni. Ciekawe natomiast, że wszystkie te legendy promieniają umiłowaniem tradycji i kultem bytu niepodległego.

Na wprost t. zw. Bramy Krakowskiej w Ojcowie pokazują skałkę, do złudzenia przypominającą głowę ludzką z długą brodą i tłumaczą, że to jest żydek, pierwszy, który się pokazał w Polsce... i ostatni, który tu pozostał. To już legenda nowa — oby się okazała prawdziwą.

Wśród instytucji przeznaczonych na pobyt letników, w pierwszym rzędzie na wyróżnienie zasługuje Zamek Pieskowa Skała na drodze między Olkuszem i Ojcowem.



Zamek Pieskowa Skała. Bazała Kazimierzowska

Tradycje sięgające czasów Kazimierza W., w okresie świetności gniazda rodu Szołkowskich, został przebudowany w XIX wieku po upadku powstania styczniowego przez Sobiesława Mieroszewskiego. Ogolony później przez właścicieli — spekulantów z mebli i popadający w całkowitą ruinę, został nabyty jeszcze przed wojną przez grono zamożnych mieszczan warszawskich i po częściowym remoncie oddany do użytku w charakterze pensjonatu. Zamek Pieskowa Skała posiadając 50 pokoi mieszkalnych spełnia swe zadania punktu wypadowego dla wycieczek okolicznych i miejsca wypoczynkowego. Rozległy park, obszerne pokoje, duże sale rozrywkowe urozmaicają pobyt. Sprężysty zarząd kierowany na odległość przez sympatycznego członka zarządu Dyr. Huzarskiego zapewnia resztą wszelkie wygody gościom.

Zdała od szlaków turystycznych zdana na własny los ludność daje jednak sobie radę. Kółka oświatowe, kółka gospodyń wiejskich, amatorskie przedstawienia — wszystko własnymi siłami. W „Święcie gór” tutejszy regionalizm nie był jednak reprezentowany. Podobno główną przyczyną... brak strojów regionalnych.

Ten argument zaważył również zdaje się na pozbawieniu ulg kolejowych Pieskowej Skały. Polityka „na pokaz” daje się odczuwać nie tylko w stolicy. Stanowczo mieszkańcy powinni zafundować sobie oddział „Paradebauerów”. Byłoby co wysyłać na dożynki, lub nawet na zjazd Ozonu.

A. G.

Jerzy Stokowski

## Prawdziwy artysta W pracowni Jana Wałacha w Istebnej

Jan Wałach jest pewnego rodzaju miejscową znakomitością. Dzisiaj jego subtelnie rysowane główki, dzieciaki są już legendą i każdy Ślązak chce dać gościowi do zrozumienia, że i Śląsk ma swoich typowych artystów i takich, z których w każdym razie można być dumnym, wymienia przede wszystkim nazwisko Wałacha.

Taka właśnie legenda zaprowadziła mnie do jego pracowni w Istebnej. Przypomniałem sobie wystawę w Baryczkach w 1934 roku, nieodejście stanowisko krytyki, różnorakie ustosunkowania się publiczności i nie wiedziałem naprawdę czego mam się spodziewać, zwłaszcza, że Wałach pracuje w kompletnej izolacji, nie utrzymując najmniejszego kontaktu z żadnym z środowisk artystycznych. I odrzuca na początek muszę przyznać, że po tylu nieprzejmionych wystawach w Warszawie, po obejrzeniu tylu obrazów robionych na tę czy inną manierę, wejście do pracowni Wałacha jest naprawdę nabraniem świeżego powietrza do płuc i możliwością swobodnego obcowania z prawdziwym artystą, który ma słusność nie tylko z punktu widzenia.

Bardzo dobrze jest zobaczyć Wałacha w jego pracowni z tymi stałe zsuwającymi się okularami, z tą jego specjalną beczką, z całym sposobem zachowania się, kiedy w rozmowie co chwila przechodzi do krańcowo różnych nastrojów. Raz jest przynęty biony, mówi tylko o ciężkich warunkach, w jakich żyje, o trud-

nościach związanych z utrzymaniem licznej rodziny, o wszystkich obowiązkach, którym nie może poddać, o tym, że w pracowni zimą ma śnieg, że nie ma jej czym ogrzać, o tym, że jeden syn został na drugi rok w tej, a tej klasie gimnazjum itd. itd. I wtedy mamy wrażenie, że stoi przed nami zmęczony życiem człowiek, który zarabkując rzemiosłem artystycznym na chleb, nie widzi żadnego wyjścia z przykłej sytuacji.

Za kilka minut, kiedy obaj siedzimy wprost na ziemi, aby łatwiej móc przeglądać zawartość porozkładanych teczek, Wałach bierze do rąk kolejno szkice, rysunki i drzeworyty. O każdym mówi w jakich warunkach powstał, co on chciał w nim wyrazić i kiedy jeszcze raz przeżywa. Wtedy trzeba zobaczyć tę ekstazę i jego oczy, które poza rysunkami nie nie widzą i ręce, które z ogromnym namaszczeniem układają w teczkę napowrót poruszone wspomnienia.

Z pewnością Wałach nie wie teraz o ciężkich warunkach, bo teraz właśnie chodzi pogórach, notuje jak wyglądają szalasy, jak bawią się dzieci, teraz patrzy na Wisłę od strony Kubalonki i w tej chwili jest dopiero prawdziwym Wałachem — artystą, który może nie zawsze docenia wartość tych prac, jakie wykonuje, a który z drugiej strony ma własne kryteria, swój własny świat, poza którym dosłownie nie nie widzi.

Wałach nie jest, jak PAT mylnie informował — malarzem samoukiem. Początkowo kształcił się w szkole rzeźbiarskiej w Zakopanem, potem był uczniem prof. Mehoffera w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jako student był nagradzany; jako absolwent uzyskał stypendium, co pozwoliło mu na wyjazd do Paryża i krótką podróż po Włoszech.

Patrząc na jego prace trudno odcyfrować kontakt Wałacha z prądami, które w czasie jego pobytu w Paryżu były aktualne i jeżeli coś jest łącznikiem między jego pracami pierwszymi i ostatnimi, to przede wszystkim niezwykle bezpośredni stosunek do natury, który pozwolił Wałachowi pójść własną drogą i który

najprawdopodobniej będzie jednym z czynników, które złożą się na trwałą wartość jego sztuki.

Sam Wałach urodzony i mieszkający w Istebnej góral, jako jeden z pierwszych swoich obywateli ma utrwalanie zabytków ginącej z dnia na dzień sztuki góralskiej, ginącego budownictwa, szalaś, strojów, typów i nawet przyrody. Ten zanik folkloru jest dla Wałacha szczerze przeżywaną, ogromną tragedią i zmusza go do intensywnego wychwytywania tego wszystkiego, co jeszcze można znaleźć i zanotować.

To czasem zbyt gorączkowe utrwalenie ginącego otoczenia uważa za swoje posłannictwo i temu w znacznej części poświęca swój czas, pozostawiając dla etnologów i artystów nieoceniony materiał do poznania śląskiej sztuki ludowej i śląskiego życia.

Niewątpliwie najważniejszym rysem wyodrębniającym go z pośród wielu mu współczesnych jest jego rzetelnie katolicki sposób myślenia i ustosunkowania się do natury, człowieka i życia w ogóle.

Człowiek dla Jana Wałacha nie jest mechanizmem, którego kontury i bryłę trzeba wiernie wrysować na arkusz papieru. Wałach widzi w nim przede wszystkim obraz i podobieństwo Boże, w naturze w pierwszym rzędzie stworzone. Człowiek jest dla niego za wsze jakimś misterium, w którym kryje się największa tajemnica.

### STUDENTÓW

wykwalifikowanych korepetytorów; pracowników biurowych poleca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc”. S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.

### Książki nadesłane do Redakcji

STANISŁAW PAWŁOWSKI. Kulturalna rola Poznania i poznańskiego (w świetle statystyki druków). Odbitka ze sprawozd. posiedz. T-wa Przyj. Nauk. Poznań 1937. str. 10.

STANISŁAW PAWŁOWSKI. O emigracji żydów z Polski i o ich kolonizacji. Odbitka z zesz. 1—2/1937 „Spraw morskich i kolonialnych” Warszawa 1937. Nakł. L. M. i K. Str. 64.

MARIAN ZDZIECHOWSKI. Węgrzy i Polska na przełomie historii Wilno 1937. Str. 39.

JAN OTMAR BERSON. Sowieckie

zbrojenia moralne. Główna Księgarnia wojskowa, Warszawa 1937. Str. 152 + XII.

Z PRACY PAŃSTWOWYCH SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH W POLSCE. Praca zbiorowa. Warszawa 1937. Nakł. Kom. b. pracown. Seminarów. Str. 224.

CARNEGIE ENDOWMENT FOR INTERNATIONAL PEACE. Year Book, 1936. Washington 1936. Str. 230 z ilustr.

### Kordybany w kościele kartuskim

Prawdziwym skarbem i chlubą kościoła poklasztornego w Kartuzach na Kaszubach są wielkich rozmiarów wiszące na obuścianach prezbiterium kordybany skórzane zdobne w tłoczone ornamenty roślinne i zwierzęce o rozmiarach 3 x 5 m. Gdzieś tam gdzie powtarza się motyw anioła. Ustalono, że są to oryginalne kordybany hiszpańskie, wykonane przed 4 wiekami w Cordobie na półwyspie Pirenejskim.



Jan Wałach — W odwiedzinach

Może nigdy nie napisałem tak entuzjastycznej oceny żyjącego i tworzącego artysty, a z drugiej strony może reprodukcje jego prac na słabym papierze nie dadzą czytelnikowi dostatecznego pojęcia o Janie Wałachu, ale wszystkich, którzy by chcieli zetknąć się z jego sztuką, odsyłam do „Zagapionej Elżbietki”, „Pastuszka”, „Matki” i tych wszystkich prac, w których wyraził wdzięczność Bogu, że pozwolił mu z sobą choć pośrednio obcować.



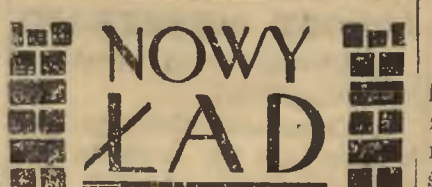
winna radykalnie poprawić opinie Ojcowa. Zresztą wobec dobrej komunikacji autobusowej, każde zbocze kilku dziesięciokilometrowej doliny Prądnika nadaje się na budowę willi i pensjonatów.

Czytelników „ABC” powinien zainteresować fakt, że w całej dolinie od Suliszowej aż do Ojcowa, nie ma ani jednego żydowskiego sklepu, natomiast są społadziennie Promyka, sklepy prywatne i t. p. Rolę centrum handlowego doliny odgrywa miasteczko Skała, a przy poważniejszych transakcjach, Olkusz. Środowe targi w Skale cieszą się dużą frekwencją. Hasła bojkotowe docierają do Skały raczej teoretycznie.



Jan Wałach — Młody gajdosz.

nościach związanych z utrzymaniem licznej rodziny, o wszystkich obowiązkach, którym nie może poddać, o tym, że w pracowni zimą ma śnieg, że nie ma jej czym ogrzać, o tym, że jeden syn został na drugi rok w tej, a tej klasie gimnazjum itd. itd. I wtedy mamy wrażenie, że stoi przed nami zmęczony życiem człowiek, który zarabkując rzemiosłem artystycznym na chleb, nie widzi żadnego wyjścia z przykłej sytuacji.



Chcesz wiedzieć prawdę o Ruchu Narodowo-Radykalnym, zaprenumeruj „Nowy Ład”.

Prenumerata kwart. zł. 2.20, dla prenumeratorów „ABC” zł. 1.50.

Adres Adm. i Red. Al. Jerozolimskie 3a m. 11. Konto PKO 10666.